GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 212 i 213.

Dnia 20go Czerwca 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles. à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

SPRAWY ZJEDNOCZENIA.

Rozprawy przedwyborcze i same wybory na członków Komitetu, oto są jedyne ostatnich kilku miesięcy czynności Zjednoczenia. O tych dwóch faktach pewiemy słów kilka, gdyż one dla tego zasługują na uwagę że dają miarę o rzeczywistéj wartości Zjednoczenia i o prawdopodobnym losie jego.

Tegoroczne wybory na członków Komitetu naznaczone były jak wiadomo na dzień 14 marca. Dla ułatwienia wyborów, delegacya gmin paryzkich, "rozpatrzywszy na "trzech kolejnych posiedzeniach, 1, 3 i 5 lutego b. r. kwa-"lifikacye osób przedstawionych przez pojedyńczych dele-"gacyi członków na kandydatów do przyszłego Komitetu, "z ogólnéj liczby konkurujących" poleciła ogółowi Zjednoczenia aż 12 członków, których nazwiska podaliśmy w Nr. 202 "Glosu Wolnego." Zdawało się wtenczas, że Komitet, zezwalając na taką zmianę dotychczasowych zwyczajów wyborczych w emigracyi, porozumiał się z delegacyą gmin paryzkich co do warunków, w jakich kandydaci przedstawieni być mieli Zjednoczeniu, i że delegacya takich tylko członków oddała pod sankcyą ogółu, którzy rzeczywiście kwalifikowali się do Komitetu i przyjęcia mandatu nie odmówią. Rozwaga polityczna kazała przypuścić, że przynajmniéj pięciu pierwszych na liście delegacyi umieszczonych łączyć będą przymioty jedności pojęć i gotowości wspólnéj pracy w Komitecie, ażeby Zjednoczenie z całą ufnością niedoznania zawodu na nich wotować mogło. Bez tego zapewnienia stawienie kandydatury drogą urzędową, bo nie przez pojedyńczych członków ale przez delegacyą gmin paryzkich, nie miało ujętego, praktycznego celu.

Inaczéj jednak się stało Komitet i delegacya nie tylko że żadnych warunków poważnéj kandydatury nie przeprowadzili ani nie przewidzieli nawet, ale co gorsza rozprawy przedwyborcze otworzone w urzędowym organie Komitetu, a więc za jego upoważnieniem i odpowiedzialnością, tak smutny wzięły obrót i z taką anarchią były prowadzone, że w każdém stowarzyszeniu rozumiejącém siebie, zarządzona kandydatura byłaby sprowadziła największe obałamucenie opinii publicznéj i, zamiast ułatwić, utrudniłaby znacznie wybory.

Pod pozorem bezstronności i zupełnéj swobody, a rzeczywiście z braku zrozumienia swego obowiązku, Komitet dozwala pisać w "Niepodległości" co się tylko komu podoba, o rzeczach najmniejszego związku z kandydaturą nie mających, a nawet i o takich, które albo wprost przeciwne są zasadom Zjednoczenia albo uwłaczają jego godności. Jedni głoszą pompatycznie swoje wyznanie, jak gdyby chodziło o kandydata do jakiéj izby poselskiéj a nie do komitetu stowarzyszenia emigracyjnego. Drudzy kreślą programata polityki swojéj, jak dyby w Komitecie mogło być kilka programatów, a nie jeden wyrobiony wspólnem i wszechstronnem rozpoznaniem położenia i obowiązku. Ob. Z. Miłkowski bez żadnego powodu, bez żadnéj zaczepki, idąc tylko za popędem niepohamowanéj namiętności, rzuca na jenerała Mierosławskiego obrazę w tém co człowiekowi i Polakowi jest najdroższego, pomimo że jenerał Mierosławski ani czynem ani słowem nie miesza się do spraw Zjednoczenia i do jego wyborów komitetowych. Ob. Tokarzewicz najniepotrzebniéj zapytany, czy jest za własnością ziemską wspólną czy też za indywidualną, najniepotrzebniéj odpowiada, że ani za jedną ani za drugą, gdyż jest tylko za własnością gminną, Zjednoczenie bowiem tak jak dawne Towarzystwo Demokratyczne, nie będąc żadną szkołą socyalną czy komunistyczną, ale ciałem czysto politycznem i narodowém nie może mieć w Komitecie swoim żadnych innych zasad nad te które stanowią podstawę jego istnienia a które przez ogólne tylko rozprawy i ogólne zatwierdzenie rozwiniętemi i obowiązującymi dla wszystkich być mogą. W końcu ob. Bednarczyk, jakby na domiar zamieszania, występuje z wnioskiem, ażeby Zjednoczenie uznało dla przyszłéj Polski konstytucyjną monarchią, i miesza do swoich nierozważnych projektów osobę, która przez szacunek i wdzięczność za wierne i szlachetne współczucie, jakie dla naszéj sprawy narodowéj od wielu lat okazuje przy każdéj sposobności, powinna by być starannie usuwaną z naszych komitetowych sporów. Tak ważna kwestya, jak przyjęcie formy rządu, lub postawienie kandydata do tronu polskiego, jeżeli Polska tronu potrzebować będzie, nie rozstrzyga się wtedy kiedy komu do głowy przyjdzie, ale kiedy czas i okoliczności naród do tego powołają. Dziś sprawa narodowa wymaga od nas myśli i projektów, które łączą a nie rozdwajają, pracy i wytrwałości. Dziś to tylko powiedzieć możemy, że ten lub ci będą pierwszymi w narodzie, którzy dla jego wyzwolenia najwięcéj się poświęcą, najwięcéj zasług położą.

Ale wróćmy do przedmiotu. Z powyższych okresów, a wiele innych mniejszéj wydatności pominęliśmy rozmyślnie, pokazuje się dostatecznie cały chaos różnorodnych pojęć, jakie się pokrzyżowały bez żadnego użytku w tak nazwanych rozprawach przedwyborczych. Nie była to żadna dyskusya nad kandydatami, ale wyścigi na energią w piórze, na poniżenie Zjednoczenia, na niedorzeczne projekta, a nawet na ubliżające wycieczki. Gdyby w Komitecie był aby jeden człowiek pojmujący swoje zadanie, gdyby "Niepodległość" posiadała rozważny kierunek, rozprawy przedwyborcze miałyby sens, przyniosłyby korzyść: zostawione na łaskę wszystkich wiatrów, prowadzone w czasie kiedy ani Komitetu ani rzeczywistéj dyrekcyi "Niepodległości" nie było i nie ma, musiały się stać zwyczajném zgorszeniem, jakie każdy bezrząd za sobą pociąga.

Jakie rozprawy przedwyborcze, taki też i wybór. Zjedno-

czenie pozbawione kierunku, bez objaśnienia rozmaitych kwestyj osób i samych prawideł głosowania dotyczących, wotowało na chybił trafił, brz dokładnego pojęcia o mandacie który powi rza. Dwa miesiące ciągnęła się operacya, pomimo że najdaléj 30 kwietnia wota powinny były być zamknięte. Zaledwo 576 członków wzięło udział w głosowaniu. Rozkład tych 576 członków Zjednoczenia na kraje, w których z mieszkują, jest następujący :

Francya	248.	Belgia	14.
Turcya	228.	Szwajcarya	13.
Anglia	34.	Rumunia	8.
Niemcy	28.	Włochy	3.

Widzimy ztąd, że większość Zjednoczenia znajduje się po za granicami Francyi, chociaż największa liczba emigrantów jak dawniéj tak i teraz w tym kraju przebywa, i że w Turcyi prawie tylu Zjednoczenie liczy członków ilu we Francyi. Oprócz tego zauważyć trzeba, że gminy Adampolska i Konstantynopolska, liczące tak przeszłego jak i tego roku : piérwsza 88 a druga 140 członkow, tylko w wotowaniu biorą udział, żadnych składek na potrzeby Zjednoczenia nie wnoszą i żadnych innych ciężarów lub praw nie wykonywają. Taka zależność rzeczywistego Zjednoczenia od równéj prawie liczby członków nieznanych (listy imiennéj tych dwóch gmin Komitet nie posiada), nie biorących żadnego udziału w czynnościach Zjednoczenia, prócz głosowania na członkow Komitetu, sprowadza dziwne położenie, nie dające żadnéj rękojmi jakiegolwiek działania, a mogące w każdéj chwili zaciężyć bardzo niekorzystnie na jego charakterze politycznym. Już w teraźniejszém głosowaniu pokazał się przeważny wpływ tych dwóch zagadkowych gmin, kiedy bowiem obliczymy wota otzzymane przez kandydatów, rezultat będzie inny gdy owe gminy wejdą w obliczenie, a inny kiedy ich od wotowania usuniemy. Jakoż nie licząc, wotów gmin Adampolskiéj i Konstantynopolskiéj otrzymali :

Wróblewski	270	głosów.	Ruszczewski Hieronim	121	głosów.
Tokarzewicz	261	„	Pogorzelski Władysław	111	„
Frankowski	220	„	Korabiewicz Edmund	100	„
Wernicki Alexander	128	„	Rydzewski Eusebiusz	97	„
Mazurkiewicz Wincenty	127	„	Morawski Alexander	69	„

Licząc naś głosy tych gmin, otrzymali :

Wróblewski	498	głosów.	Rydzewski	325	głosów.
Tokarzewicz	489	„	Morawski	297	„
Frankowski	448	„			

Tak więc dzięki dwom gminom znanym tylko z nazwiska, nie pełniącym wcale obowiązków ustawą przepisanych, i tylko dziwną tolerancyą Komitetu na liście Zjednoczenia trzymanym, rezultat wotowania pokazał się świetnym nie liczbą ale jednością wotujących. Wszystkie liczniejsze gminy głosowały jak jeden mąż, w gminach Adampolskiéj i Konstantynopolskiéj głosy padły bez żadnego wyjątku na pięciu wymienionych obywateli i tak stanął od razu komplet komitetowy. Cieszylibyśmy się bardzo z takiego rezultatu, gdyżby dowodził wielkiéj dojrzałości politycznéj ; ale na nieszczęście, gdy się jéj bliżéj przypatrzymy, ta pozorna zgoda jest tylko dowodem obojętności lub niezrozumienia obywatelskiego prawa wyborców.

Okólnikiem z dnia 28 maja b. r. Komitet oświadcza Zjednoczeniu, że cały skład naczelnéj jego instytucyi wyszedł tego roku z piérwszego głosowania, ale dodaje, że obob. Wróblewski, Tokarzewicz i Frankowski przyjęli mandat, obob. Rydzewski i Morawski zaś takowego odmówili.

Teraz czekajmy cierpliwie co powiedzą nowi członkowie Komitetu i jakie sprawozdanie ogłoszą ustępujący z urzędu.

LISTY Z WYCHODŹTWA.

Chociaż dziś już miesiąc upływa, jak po raz ostatni, dnia 3 maja, ze swéj nieprzejrzanéj skorupy tajemniczo-dyplomatycznéj Czartoryszczyzna na świat wyglądnęła, by korzystając z wiosennego ciepła i przebudzającéj się żywotności, natchnąć choć jednego zwolennika swego wielką zasadą niezawodnego wyzwolenia Polski wycieraniem łokci po przedpokojach krętaczy politycznych —nie od rzeczy będzie zwrócić naszą uwagę na to wystąpienie.

Samego księcia i pana nie było. Szkoda, nie słyszałem jego mądréj mowy, którąby znowu jaki "Czas" lub inny podobnie postępowy galicyjski jezuita roztrąbił na cztery wiatry, a głupia gawiedź dyskutowałaby nad nią jak nad wyznaniem rzeczywistéj polityki narodowéj. Załuj, biedna Polsko, że syn królewski, w zalecankach do ministrów wiedeńskich i w radzie węgierskiéj pracując, nie miał czasu poprosić kogo o napisanie mówki w jego imieniu i odczytać jéj z książęcą godnością na obchodzie pamiątki 3 maja. Może przyszły rok będzie szczęśliwszy Polityka Lambertowska nie wiele jednak na tém ucierpiała, gdyż królewicza godnie zastąpili jego przyjaciele i pragnący się unieśmiertelnić Janus kiewicze.

Z początku cichym, spokojnym, bo wymęczonym i wystudzonym w orenburgskich stepach zimowemi zawiejami głosem, pan B. Zalewski przeczytał sprawozdanie z ruchu bibliotecznego, który rozbiorę jak zostanie drukiem ogłoszony. Dziś tylko zapytam pana B. Z., dla czego tak jęczał nad stratą Wł. Zamoyskiego? Czy nie dość by téj plamy na jego dawniéj tak czystém sumieniu, jaką sobie zrobił skréśleniem żywotu jen. Zamoyskiego, ogłoszonego w Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego? Podnosić do godności wiekowych postaci, geniuszów narodowych i wzoru cnót : Konstantego adjutantów, szpiegujących i piszących do spółki z Sewerynem Rzewuskim donosy podrzucane w Belwederze, radzących wykartaczować powstający lud—to coś pachnie współką zakrycia zbrodni, oszustwa, marynarką narodową zwanego, kupna węgli w Marsylii nie należących nigdy do sprzedawców, i słowem wzajemnością adoracyi za łaskawe wzajemne rozgrzeszenie się z win zadeptania milionów zostających w rękach ajentów dyplomatycznych w czasie ostatniego powstania.

Ale po tym smutku Br. Zaleskiego, od którego mnie się zrobiło smutno, tylko nie po stracie Zamoyskiego, ale nad służalstwem ludzi wartych więcéj niż lokajskiéj liberyi, przemówił Januszkłewicz Eustachy, a podjął ciekawą sprawę : naznaczenie nagrody 1800 franków mających się udzielić za najlepszą pracę o przyczynach słabości rządu w Polsce. Zwrócić uwagę na ten punkt było to myślą dość dobrą. Naród, który stuletniém prawie leżeniem w łożu niemocy i puszczeniem tyla krwi w powstaniach tylorakich jeszcze nie wyszedł ze stanu zapalnego i do przytomności świadoméj nie wrócił, dążąc do zupełnego odrodzenia, musi badać przyczyny swego osłabienia i upadku chorobliwego. Tylko że zakres badań za obszerny. Jeszcze nie wyrobiono pojęć normalnego rządu u ludów i również niepodobna nie przyznać, że nawet normalny rząd w nadzwyczajnych okolicznościach okaże się słabym. Wszak normalny republikanizm amerykański musiał się uciekać do najnienormalniejszéj dyktatury w czasie wojny wewnętrznéj. Zatém, chociaż mieliśmy słaby opór rządowy w epoce rozbioru, nie można pobieżnie zawyrokować, by tamtoczesna niedołęźność była skutkiem słabości rządu. I owszém, rząd był za nadto sprężystym, gdy trzeba było bratać się z Moskwą, wywozić posłów wielkiego narodu w głąb Rosyi, dusić konfederatów Barskich i słać ich za Wołgę i Ural, by wydeptywali ścieżki dla nas, i wytknęli ten *szirokij trakt*, po którym tysiące nas dotąd przebiega. Niechby władzca najsilniejszego systemu rządowego zechciał pozwolić tak gospodarzyć obcym w swojém państwie, czy by dziś pozwoliły ludy jakiego zakątka cywilizowanego? Powiadam, że ta uwaga robiła więcéj zajmującą sprawę nagrodzenia konkursu. Nagroda świadczyłaby o dojrzałości pojęć tak zwanego Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Wiele się nie mogło znaleźć prac tego rodzaju, bo do napisania *ich* nie dość być historykiem i znawcą przeszłości, tam głównie trzeba polityka; a nędzna nasza dyplomacya żywiołów na mężów stanu nie przedstawia. Politycy zaś narodowi, ludowych zasad, nie biorą się do podobnych prac, nie wiem dla czego uważanych przez nich za przechodzące ich siły. To też nie dziwi mnie, że znalazł się jeden rękopis nadesłany na konkurs. Lecz co on mieścił?

Przy czytaniu na posiedzeniu Towarzystwa jeden naiwny członek, nie wiedząc że godność polityków i historyków należy de jure członkom Towarzystwa Historyczno-Literackiego i posłom (choćby bez pierwszéj litery), w prostocie ducha piérwszy zawyrokował : " Panowie, to zapewne Sołowiew napisał historyą i nam przetłómaczywszy na konkurs przysłał." Ale inni współtowarzysze, wiedząc dobrze kto jest autorem bezimiennie nadesłanéj rozprawy, pochwałami nadzwyczajnemi zagłuszyli to odezwanie się sumienia narodowego i przyznali nagrodę. I to jest niepojętém każdemu. Niektóre ważniejsze ustępy tago znakomitego arcydzieła tak wyglądają : Łącząc Litwę z Koroną w jednę rzeczpospolitą, Polska popełniła największy błąd polityczny. Myśmy powinni byli dążyć ku Zachodowi, zatém połączyć się z Niemcami; Jadwiga, jeżeliby miała nie popełnić błędu, to powinna była wyjść za Wilhelma. Jacyż to głupi byli nasi praojcowie, że pozwolili Litwie dobrowolnie się przyłączyć, jako wolny z wolnym a równy z równym! A że tak jest, to dość że za unią Lubelską dostało się także wytknięcie błędu politycznego, bo unia to zapewniala pewne szczególności prowincyonalne, dawała pewną autonomią. Trzeba się domyślić, że Polska lepiéj by zrobiła zapewne, gdyby przyjmując system Rurykowiczów lub Iwanów z nad Klazmy, podbiła Litwę i wcieliła bez zapewnienia żadnéj miejscowéj ustawy, nie uświęciła żadnego dawnego zwyczaju, i żadnéj świętości litewskiéj nie uszanowała. Wszak Jezuici dla dobra kościoła wymordowawszy protestantów czeskich i wyniszczywszy owe bogate piśmiennictwo czeskie, głosili te nowo wynalezione prawdy jeszcze w XVII wieku, jak o tém świadczy projekt Połocki ogłoszony przez Moskali kilka lat temu. Więc próżno sobie łamie głowę stronnik hotelu Lambert, bo mu odebrano palmę oryginalności i wynalazku,

Autor ubolewa, że Polska szła do rzeczypospolitéj szlacheckiéj. Wedle mnie, lepsza jest rzeczpospolita szlachecka niż tyrania jednowładztwa. Ale autor to za zbrodnie poczytuje narodowi, bo szczególniéj od czasu, jak

sejmiki zaczęły dawać instrukcye posłom na sejm i władza wszechwładztwa przeszła do sejmików, nie mogła się już wytworzyć polityka narodowa, wzrastająca i rozwijająca się jedynie w tajemnicy i skrytości. Królowie musieli wobec tego wszechwładztwa narodu (na ile wówczas zdolni byli pojąć to wszechwładztwo) przyjąć radę przyboczną, bez której nic nie mogli postanowić, zatém nie mogli utrzymać w sekrecie należnym. Ztąd też autor sejmiki uważa za wiel ie złe i za przyczynę liberum veto. Potępia więc całą dzisiejszą dążność do zrobienia odpowiedzialnym przed wyborcami każdego narodowego przedstawiciela. A wjechawzzy na ten nieszczęśliwy bzik naszych wyszarzanych arystokratów i rozpustą wycieńczonych rozkoszników, czujących skruchę po stracie zdrowia i uczuć świeżości, boleje nad utratą religijności i jakby brakiem religii panującéj. Jakoby Arciszewski aryanin powiedział: że kto idzie w Polsce przeciw katolicyzmowi, ten jest zdrajcą. Tak każe wierzyć Januszkiewicz. Każe nam wierzyć że to źle, iż Polska nie pozerobiła wszystkich na katolików. Ależ, autorze cny konkursowego dzieła i panie Januszkiewicz, wynalazco słów znakomitych aryanina, wszak Moskwa nic innego dzisiaj nie robi jak tępi wszelkie wyznania, zaprowadzając prawosławie, choćby pozorne. A czy to znaczy, że ona robi dobrze i że tak koniecznie miała zrobić nasza ojczyzna? Czemuż nie śpiewacie razem z towiańczykami hymnu na cześć carom i Siemiaszkom nawracającym na prawosławie. Bądźcież logiczni,— proszę. Ale dość tego. Wszak p. Januszkiewicz wygłosił, że Polska była trupem, któremu trzeba było się tylko wywrócić.

Spytacie, po co piszę tyle o téj niedowarzonéj pracy? Bo sprawozdawca w imieniu całego Towarzystwa Historyczno Literackiego zapowiedział, że to jest znakomite dzieło, że ono wyraża powrót na drogę głębokich zacieków historycznych, że autor wszedł na pole wytknięte przez prace najznakomitszych historyków: Macaulay'a, Rottecka, Schlossera, Müllera, Michelet'a, co inaczéj da się wytłómaczyć, że autor nasz jest jakby człowiek dorównywający tamtym, przytém nagrodzony przez konkurs. Lecz autor widać miał więcéj rozumu od wynagradzających go, bo się nie przyznał jawnie do pracy i polecił oddać nagrodę za najlepsze dzieło historyczne jakie wyszło przez ostatnie dwa lata. Ciekawém więc byio, czém jest to najznakomitsze dzieło.

Towarzystwo Historyczno-Literackie chciało nagrodzić Szajnochę, alo on umarł zanim towarzystwo ogłosiło konkurs, a ks. Jełowicki zostający w zażyłości z papieżem i każący nam wierzyć publicznie z ambony w l'Assomptjon, że papież wskrzesił Cobdena, nie postarał się o wskrzeszenie Szajnochy; umarłych zas towarzystwo nagradzać nie chciało. Ale podsunął się Giller ze swą historyą powstania. Dla czego swoją książkę nazywa historyą, nie pojmuję, chyba że gada o wymyślonych wypadkach przez autora i brud grabarzy naszego powstania jak w retorcie przetapia się w niéj na metal najczystszy. Ale za to metal czysty w powstałych gillerowskich kwasach, łącząc się z niemi pokrywa się ciemną warstwą okwasu. Jednak po rozważeniu uznano, że niepodobna téj pracy nagrodzić, bo "chociaż jest znakomitą i szacowną, wszelako forma nie odpowiada historycznemu dziełu," jako mająca barwy polemik z broszurami dawno zapomnianemi. Pomimo to wszystko ma to być "jedyne źródłowe dzieło do powstania 1863 r.," a Giller "jedynym człowiekiem zdolnym do tego wielkiego przedsięwzięcia." Zapewne, jak słyszałem, historyą powstania w Zachodnich guberniach jenerała Racza, pisaną z pomocą Kossowskiego (wydającego wszystkich o których wiedział i nie wiedział) wkrótce uzna się również za jedynie źródłowe dzieło do historyi powstania 1863 r. Panowie historycy przedpokojów Lambertowskich! bądźcie i nadal logiczni. Nie będę wyliczał dzieł wszystkich zasługujących na uwagę i stojących na stopniu kwalifikowania się do nagród. Bo i dzieło Walewskiego o stosunkach dyplomatycznych Polski i Austryi w XVI i XVII wieku ma być znakomitém za to, że wyświetla dyplomacyą polską i ciągle robi nieprzyzwoitoszwabskie wycieczki przeciwko naszéj przeszłości, żeśmy się nie bratali z Austryą i nie naginali swych karków pod jéj jarzmo, jak inni ogłupieni Słowianie.

W jakiéjś bajce czytałem, iż słowik posłyszawszy, że go osioł pochwalił, umknął i poleciał na dalekie pola z rozpaczy. Cieszę się więc szczerze, że p. Henryk Szmitt został zganiony przez literatów historycznych Lambertu. Do towarzystwa tego, sądzę, że wkrótce wejdą wszyscy kamerdynerowie i lokaje hr. Zamoyskich i ks. Czartoryskich, bo nawet nieumiejący napisać 3 słów zwięźle i podpisujący się kulasami uznawają się literatami i historykami, jeżeli w takt głowami kiwają. Wszak już pp. Kosiłowski, Gałęzowski, Poradowski, Lundsberg są historykami i literatami, chociaż oprócz ich podpisów i imion nie wiem czy dużo było nadrukowaném gdziekolwiek, a może znakomite ich prace oczekują nakładu, by otrzymać kiedy znaczne konkursowe nagrody. Powiadam, szczęście że Szmitt zrobiony człowiekiem stronnym, nie mającym przymiotów potrzebnych historykowi, unoszącym się współczesnemi namiętnościami, nie posiadającym wytrawności nieodzownéj do wydania bezstronnego dziejowego sądu. Powiadam, że szczęście to, bo może H. Szmitt wyda jeszcze coś podobnogo do Rokoszu Zebrzydowskiego, Kokoszéj Wojny lub historyi Panowania Stanisława Augusta, lub Historyi Polski Porozbiorowéj. A prace te chociaż co do stylu, pozostawiają do życzenia, zawsze przyniosą nam sławę i korzyść ogromną, a przeszłość o wiele rozjaśnią. Inaczéj, chwalony razem z autorem uwag o przyczynach upadku Polski, wpadłby w rozpacz i nie daj Boże chorobę.

Jakież dzieło uznano za najlepsze, jeżeli Szmitt nie godzien nazwy historyka?—Kalinki. Szmitt stronny, bo kochanka Katarzyny wystawił nędzną istotą, bez charakteru, bez woli, nacechowaną przymiotami i wadami zniewieściałych i spodlonych rozwiązłością. Kalinka wystawił go bohaterem, geniuszem, tytanem upadającym pod parciem zgniłego i spodlałego narodu. Pierwszy Czartoryskich odmalował temi barwami prawdy tak czarnéj, że i prawnucza dumą się oburzyła; drugi wziąwszy umówioną zapłatę za kontrakt, wybielił ich nie żałując tynku, blejwasu i chloru, jeżeli zaś całkiem białymi nie uczynił, to już chyba dla tego tylko że bardziéj wybielić znane dotychczas środki nie pozwalały. A chociaż oba czerpali wiadomości w archiwum rodzinném księcia pana, jednak przyszedłszy do różnych wniosków nie jednako zasługiwali na nagrodę. Szmitt był niewdzięcznym, bo jego demokratyczne podłe pojęcia kazały mu bez żadnéj względności ogłaszać drukiem noty porobione w skarbcu książęcym, gdzie go pod niebytność Kalinki na kilka miesięcy wpuścili, zapomniawszy przysłowia: że puścili kozła do ogrodu.

Przyznanie nagrody Kalince ma inne znaczenie niż jedynie uznanie jego wyższości nad innymi historykami. Kalinka wynosił i bielił swym talentem grabarzy ojczyzny, choć nie wszystkich; daléj dowodził on spodlenia narodu, na co dotąd nikt się nie odważył, a ponieważ styl jego o wiele przenoi wykład i styl Szmitta, więc zasady jego opłacone przez Czartoryskich mogły łatwiéj się wnęcić w umysły nie daleko wiedzących, nie znających wielu rzeczy i pierwsze lepsze dzieło przyjmujących za kodex wiedzy i przytulisko prawdy. Gdyby Kalince dano nagrody jeszcze nie 1800, ale całe 18.000 franków za jego dzieło, lecz dano jako uznanie jego zasług dla pewnych zasad i koteryjnych dążności, jabym nie miał do powiedzenia nic więcéj nad to, jak że zgromadzenie przestarzałéj zgniliżny pięknie wynagrodziło stronnika i apostoła swego. Potrzeba było tylko jednego warunku, by nie ogłaszano dzieła za najlepsze. Jeżeli zaś najlepszém ogłaszają targnięcie sie na życie narodu, śmiercią nazywają porozbiorową żywotność, utratę politycznéj wolności i państwowéj niezależności przedstawiają jako skonanie narodu, grabarzy jako ojców ojczyzny, i to się wszystko dzieje w biały dzień, donośnie, pod osłoną baldachimu zbutwiałéj powagi Towarzystwa Historyczno-Literackiego na wychodźtwie, dla nie znających rzeczy upoetyzowanego szronem siwizny historyków i literatów (szkoda tylko że niepłodnych i których imiona wyniesiono bezczelnemi pochwałami za nienapisane nigdy poważne prace),—to nagrodzenie autora choćby jednym frankiem staje się obrazą sumienia narodowego.

Zapatrując się z tego stanowiska, niepodobna przebaczyć Towarzystwu Historyczno-Literackiemu ani przyznania nagrody za konkursowe dzieło ani uwieńczenia mianem największego historyka naszego p. Kalinki, członka i tego towarzystwa i jezuitów i ś. Wincentego a Paulo, aspiranta profesury w Krakowie do katedry historyi polskiéj, a wkrótce księdza i może naczelnika kongregacyi Zmartwychwstańców. Jeżeli potrzebną jest bezstronność w przyznawaniu konkursowych nagród, to z drugiéj strony niemniéj téż pożądaną jest i oględność w szafowaniu pochwał swoim stronnikom, i tę to uwagę polecam Towarzystwu przy dalszych konkursach jak np. za najlepsze dzieło o Unii Lubelskiéj.

Obchód w Montmorency w bieżącym roku był mniéj uroczysty od lat dawniejszych. Deszcz ulewny przeszkodził wiele. Jednak w kościele byio pełno. Chór polski zaśpiewał w czasie mszy kilka narodowych pieśni, a jeden z francuzkich księży jak zawsze płakał nad prześladowaniem kościoła katolickiego w Polsce i zalecał być wiernymi kościołowi, bo przestawszy być katolikami, przestaniemy być Polakami. Dobre proroctwo. To samo pisze i Katkow, dowodząc że już cała Litwa i Ruś, gdzie nie ma jednéj piątéj części (na ogół ludności) katolickiéj, jest szczerą, istną Moskwą i nigdy Polską rzeczpospolitą nie będzie. Widać fanatyzm moskiewski i katolicki jednakową zasadę przeprowadzają w swych pojęciach, bo jakoś razem się schodzą. Ale my niefanatycy, nie płacząc nad bezsilnemi wyłomami zrobionemi przez prawosławie w bramie katolickiéj, wierzymy że moc i wiara naszego narodu są o całe niebo wyższe od fanatyzmu religijnego i zbawienie nasze nie na bulach papiezkich i mowach Kajsiewiczów do carewiczów w Rzymie spłynie na nasze głowy, lecz jak duch odkupiciel wyjdzie w językach ognistych w wieczornikach naszych, a języki te stopią w swych ogniach i w popiół rozwiczą i fanatyzm katolicki i fanatyzm prawosławny,—bo wobec jasności oświaty oba one są ciemnemi plamami. Ale idźmy daléj.

Paryż, 4 czerwca 1869. A. W.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

We Lwowie odbyło się w dniu 13 b. m. pod przewodnictwem Leszka Borkowskiego, zarządzone przez lwowskie towarzystwo narodowo-demokratyczne pod gołém niebem zgromadzenie ludowe, złożone z kilku tysięcy osób, na którém uchwała sformułowana przez rzeczone towarzystwo, aby uchylić się od udziału w reichsracie, przyjętą została wśród oklasków, jednozgodnie. Życzyć by tylko należało, aby lwowskie towarzystwo demokratyczne zajęło się urządzeniem podobnych zgromadzeń w całym kraju. Oprócz wyrażenia powszechnego niezadowolnienia przeciw rządowi przedlitawskiemu za lekceważenie żądań krajowych, mityngi na prowincyi byłyby dobrym środkiem do budzenia życia politycznego, podnoszenia uczucia godności narodowéj i obywatelskiéj w massach, objaśniania ludu o jego prawach i wprawiania go do wykonywania tychże praw.

Żądanie księcia Leona Sapiehy, ażeby rząd uwolnił go od obowiązków marszałka sejmu, którego rezolucye są tak lekceważone w Wiedniu, zjednały mu uznanie całego kraju. Powracającego z Wiednia witały wszędzie deputacye gmin i rad powiatowych, dziękując mu za krok świadczący o poczuciu godności narodowéj. Najwięcéj znaczącym był adres wręczony mu przez deputacyą włościańską. Widać że lud galicyjski pojmuje potrzeby krajowe i obowiązek solidarnego współdziałania z innemi klasami.

— Delegaci galicyjscy za powrotem z Wiednia opowiadają niektóre ciekawe szczegóły o sztuczkach, za pomocą których niemieccy ministrowie w pole ich wyprowadzali. Do tego oszukańśtwa służył za wyborne narzędzie rodak minister rolnictwa. Tak np. obawiając się opozycyi polskiéj, Giskra i Herbst wyprawili Alfreda Potockiego do koła polskiego z poleceniem, by obiecał Polakom uwzględnienie niektórych punktów rezolucyi, ale pod warunkiem by się reszty punktów na teraz zrzekli. Minister rolnictwa rozpoczął istotnie rokowania z reprezentantami koła polskiego. Przyrzeczenia, jakie im czynił, czynił, jak to sam oświadczył, jako członek rządu, jako minister. Oczywiście że delegaci liczyli na te przyrzeczenia, i jakkolwiek stanowczéj odpowiedzi nie dali, żądając zwłoki ośmiodniowéj, to jednak wobec obudzonych nadziei znacznie zmiękli. Ministeryum jednak o niczém mniéj nie myślało jak o ustępstwach dla Polaków. Chodziło mu tylko o zwłokę, bo była to właśnie chwila przesilenia gabinetowego. Gdy się Giskra i Herbst porozumieli co do osoby prezydenta gabinetu, gdy się na Taaffego zgodzili i tym sposobem przesilenie usunęli, zapomnieli o Potockim i o przyrzeczeniach, które w ich imieniu poczynił. Dosadniéj jeszcze zażartowano sobie z ministra rolnictwa w ostatnich dniach żywota reichsratowego. Sprawozdanie komisyi konstytucyjnéj o rezolucyi było już wygotowane, sprawa miała lada dzień wejść na porządek dzienny. Nagle ministerstwo dowiedziało się, że cesarz jest odrzuceniu rezolucyi przeciwny i że chce na jednéj z najbliższych sesyj ministeryalnych, która pod jego przewodnictwem miała się odbyć, wyrazić życzenie, by punkt ósmy rezolucyi, żądający kanclerza, odpowiedzialnego namiestnika, trybunału najwyższego w kraju, języka polskiego w urzędach itd. został uwzględniony i by Galicyi ustępstwa pod tym względem poczyniono, że chce by ministerstwo w tym punkcie rezolucyą poparło i w reichsracie przeprowadziło. Giskra, stanowczo rezolucyi przeciwny, postanowił takiemu wdaniu się korony zapobiedz. Skłonił więc hr. Alfreda Potockiego, który o zamiarach cesarza nic nie wiedział, by tenże w interesie nibyto Galicyi wniósł na radzie ministrów—na któréj cesarza nie było—o odroczenie sprawy rezolucyjnéj. I tu poszedł p. Potocki w łatwéj wierze na lep. Uczynił co chciał Giskra. Wniosek jego względem odroczenia sprawy rezolucyjnéj został oczywiście przez radę ministeryalną przyjęty, a cesarzowi wytłómaczono, że czas już był za krótki, by coś dla Galicyi zrobić, że więc życzeniom ministra Polaka uczyniono zadość i tymczasem rezolucyą do przyszłéj sesyi reichsratowéj odroczono. Pytanie tylko, czy p. Potocki w dobréj wierze działał? Niepodobna przypuścić z jednéj strony, aby członek ministerstwa mógł pozostawać w tak grubéj niewiadomości co do zamiarów korony w najżywotniejszéj dla monarchii kwestyi, a z drugiéj, aby cesarz austryacki swoje przychylne dla Galicyan usposobienia ukrywał szczególnie przed polskim ministrem, wtedy kiedy polityka nakazywała nadać im największy rozgłos, a przede wszystkiém objawić je tym których dotyczyły. Nam się zdaje, że historyjki powyższe o dobrych usposobieniach cesarza dla Galicyan, o podstępach Giskry i głupocie Potockiego sfabrykowane zostały umyślnie dla użytku powracających do domu delegatów, aby rozpowiadając je utrzymywali kraj w złudzeniu, że rezolucya galicyjska będzie mieć na przyszły rok więcéj szans dla swego urzeczywistnienia. Na większą wiarą zasługuje to co panowie delegaci rozpowiadają o sobie. I tak, nie przeczą oni, że chwiejne zachowanie się niektórych ich kolegów, okazywana przez nich życzliwość dla dzisiejszego ministerstwa, zawisłość niektórych z tych panów od względów sfer rządzących z powodu interesów prywatnych i inne podobne okoliczności przyczyniły się wielce do tego, że ministerstwo w szczerą opozycyą Galicyi nie wierzyło, tém bardziéj że sprawozdania rządowe z Galicyi także ministerstwo co do usposobienia kraju uspokajały.

— Na duchowieństwie katolickiém dokonali Moskale nowego gwałtu, wywożąc na dniu 31 maja r. b. biskupa augustowskiego, księdza Konstantego hr. Łubieńskiego z miejsca jego zamieszkania Sejn do Samary. Grzechem biskupa Łubieńskiego w obliczu rządu moskiewskiego było, iż spostrzegłszy się na błędzie, jaki popełnił poprzednio wysyłając delegata do tak zwanego kolegium katolickiego w Petersburgu, nie tylko sam takowego cofnął, ale i innych pozostałych jeszcze w kraju biskupów do postępowania taż samą drogą upominał. Po wywiezieniu ks. Łubieńskiego liczy episkopat Królestwa Polskiego dwóch już tylko reprezentantów: ks. Majerczaka w Siedlcach i ks. Juszyńskiego w Sandomierzu. Prócz nich wywiezieni wszyscy: ksiądz arcybiskup Feliński do Jarosławia; ksiądz administrator dyecezyi warszawskiéj Rzewuski do Astrachanu; następcy jego Domagalski i Szczygielski w głąb Rossyi; ksiądz biskup unicki Kaliński do Wiatki, gdzie umarł; ksiądz biskup podlaski Szymański do Łomży, gdzie w więzieniu umarł; ksiądz biskup płocki Popiel w głąb Rossyi; ksiądz administrator dyecezyi lubelskiéj Sosnowski, zagrożony wywiezieniem, schronił się do Lwowa.

— W Warszawie sprawa fałszerzy biletów kredytowych prowadzi się daléj w cytadeli. Mówią iż dotąd przeszło sto czterdzieści osób w sprawie téj zostało aresztowanych.

Teraz niedawno został aresztowanym lekarz Karwowski z Warszawy. Przyczyną jago aresztowania ma być podejrzenie iż on jest korespondentem do dziennika *Kraj* wychodzącego w Krakowie. Inni mówią iż obwinionym został o to, iż z Krakowa, gdzie za paszportem jeździł, miał przywieść jakieś rozporządzenie papiezkie do duchowieństwa w Królestwie. Jedno i drugie jest fałszem przez ajentów tajnéj policyi wymyślonym. Korespondencye do dzienników poznańskich i galicyjskich, jako wykrywające wszystkie roboty Moskali, drażnią tychże okrutnie. Śledzą więc pilnie korespondentów i nieraz podejrzenia ich na najlegalniejsze istoty padają. Nieraz nawet jakiegoś poczciwca, który Bogu ducha winien, sadzają do kozy za to że umie pisać. Śledzą, wsadzają ludzi do cytadeli najniewinniéj, a tymczasem rzeczywiści korespondenci piszą korespondencye, które najmniejszéj przerwy nie doznają. Pomimo to obowiązek korespondenta nie jest bez niebezpieczeństwa, i ci co go z narażeniem się na srogie kary dopełniają, zasługują na uznanie i wdzięczność narodu.

Kobiety z Bukowna, owe amazonki, które w obronie zagrabionéj swéj własności za nieopłacone podatki ze strażą ziemską potykały się, a zwyciężone przez brutalnych Moskali, osadzone zostały w więzieniu olkuskiém, po dwumiesięczném tamże pobycie nareszcie na wolność wypuszczone zostały. Na tém się jednak sprawa ich nie zakończyła, owszém oddane zostały pod sąd; ale za niezmierną już łaskę uważać należy, że ich Moskale, jak to zamierzali, nie oddali pod sąd wojenny.

— Według nowo wydanego prawa, żadnemu przestępcy na Sybir skazanemu nie wolno jest brać z sobą dziecka, jeżeli ono nie ma 14 lat skończonych, chyba że współmałżonek niewinny dobrowolnie chce współmałżonkowi towarzyszyć. Jeżeli zaś nie, to dzieci pozostają przy nim w kraju. Jeżeli jedno z rodziców pozostaje i to skazaném zostanie na Sybir, w takim razie nad dzieckiem urządza się opieka w miejscu, chyba że miejscowy gubernator inaczéj rozporządzi i skazanemu ojcu dziecko zabrać pozwoli. Jak każde inne tak i to prawo moskiewskie znajduje swego tłómacza i wykonawcę w gubernatorze. On ostatecznie jest najwyższém prawem, bo również od niego zależy niedozwolić niewinnemu współmałżonkowi iść za winnym. Dość tylko odmówić paszportu i całe prawo w niwecz się obraca. Mnóstwo było wypadków, w których i namiestnik i gubernatory odmawiali prawa wyjazdu na Sybir żonom politycznych zbrodniarzy.

— Wzięto z Kongresówki do wojska moskiewskiego w roku zeszłym 10030 chrześcian a 897 żydów. Wykupiło się od wojska 3647, w téj liczbie 993 żydów. Każdy musiał zapłacić 400 rubli srebrnych, nie licząc łapówek. Co za ogromną liczbę ludzi i kapitałów wyciąga Moskwa z wyniszczonego kraju!

— Na Litwie rozboje i kradzieże rządowe są zawsze na porządku dziennym. Od 1 grudnia r. z. do 1 kwietnia r. b. rozdrapano tam 75 majątków skarbowych pomiędzy 70 osób. Majątki te mają rozległości 29.582 dziesiatyn a sprzedane zostały za 276.828 rbs. i 81 kopiejek, tj. niżéj jak 10 r. dziesiatyna. Do tak zwanego kupna dopuszczonych zostało 67 czynowników, którym za zasługi oddane rządowi pozwolono nabyć litewskie majątki. Są to prostu ukryte darowizny a raczéj podział łupów pomiędzy zwycięzców. Otóż z ogólnego rabunku 67 bohaterów otrzymało 72 majątki, mające rozległości 27.327 dziesiatyn za 255.055 rbs. Trzy zaś majątki rozległości mające 2255 dziesiatyn, sprzedano za 21.872 rbs. trzem

osobom, które zobowiązały się osiedlić raz na zawsze na Litwie. Tym więc sposobem z dóbr skarbowych i skonfiskowanych od początku grabieży aż po dzień 1 kwietnia b. r. zmarnowano już 334 uczastków czyli majątków, razem mających rozległości 137.308 dziesiatyn za 1,451.617 rbs. Z tych 315 majątków nabyło 287 czynowników w nagrodę swych zasług; majątki te mają rozległości 126.693 dziesiatyn; wedle wykazów urzędowych nabywcy ci mieli za nie zapłacić już to gotówką już w ratach na liczne i długie termina rozłożone 1,323,330 rbs. Resztę to jest 19 majątków, rozległości 10.615 dziesiatyn, sprzedano tyluż osobom na prawach osiedlających się na Litwie za 26.287 rbs. 33. kop.

Kiedy tak hojnie Moskwa swoich czynowników wynagradza, krajowcy są po dawnemu uciskani. Obecnie wyduszają z nich kontrybucyą z całą surowością exekucyi. Kontrybucya, która jako srodek tymczasowy na przytłumienie powstania była postanowiona, zmienioną została na zwyczajny podatek, padający także jedynie na krajowców, bo Moskale nigdy jéj nie płacili i obecnie nie płacą. Podatek ten w prowincyach polskich wynosi 2000 tysięcy rubli, które po największéj części bywają rozkradane. Jakkolwiek rząd, chcąc przeciąć grabież tego grosza, wcielił kontrybucyą do stałych dochodów państwa, jednakże ten dochód obracany jest na te same wydatki jakie dawniéj miały miejsce, to jest na szezzenie schizmy i moskwicizmu. Nadto rząd zatwierdził ten sam co i poprzednio rozkład oparty na krzyczącydh podstawach, oraz ten sam sposób poboru. Zgoła, z wyjątkiem że rząd wziął grabież i rozbój pod swoją kontrolę, wszystko zostało jak dawniéj. Niżsi czynownicy mogą być niezadowolnieni z tego, że na przyszłość będą zmuszeni dzielić się grabieżą z wyższymi, ale dla krajowców wszystko jedno, czy ich obdziera ze skóry czternastéj lub drugiéj klasy czynownik.

Dowiedziano się z bardzo pewnego źródła, że jenerał ex-ataman kozaków Potapow zepewniał uroczyście cara, by nie troszczył się o przyszłość Litwy, bo on z niéj wyciśnie doszczętnie żywioł polski za pośrednictwem kontrybucyi, języka moskiewskiego i prawosławia. I istotnie, we wszystkich tych kierunkach nader energicznie czynność swą prowadzi. Krzyki dzienników moskiewskich, zarzucających ex-atamanowi, że proteguje Litwinów, nie mają żadnéj podstawy. Wprawdzie nie pozwala on ich męczyć, pastwić się nad nimi codziennie, czyli obdzierać po trochu, ale od razu swemi exekucyami pozbawia ich całego mienia.

Że nie sam rząd carski jest ciemiężycielem Polski, ale że i wyższe warstwy narodu moskiewskiego idą w parze z rządem i nie tylko zatwierdzają jego działania, ale popychają go nawet do gwałtowniejszych jakby rząd sam chciał kroków, dowodzi tego między innemi istniejące od pewnego czasu prywatne stowarzyszenie w Moskwie, które za cel sobie wytknęło szerzenie prawosławia na Litwie; obecnie towarzystwo to pod nazwą: *Rewniteli prawosławia i błahotworsteli w Siewierno-zapadnom kraju* (krzewiciele schizmy i dobroczyńcy północno-zachodniego kraju) uzyskało sankcyą rządową. Minister spraw zewnętrznych reskryptem z dnia 26 marca st. stylu zatwierdził jego statuta. Założycielami tego towarzystwa są: niezapomnianéj pamięci Siemiaszko i metropolita moskiewski Inokienty. Każdy członek obowiązany do pewnéj składki, która użytą być ma na cele towarzystwa. Filie mogą być w całéj Rossyi zawiązywane. Dla zawiązania filii dostateczną jest ilość dziesięciu osób. Drugim wymownym faktem, dowodzącym że społeczność moskiewska popiera swego cara w niszczeniu narodowości polskiéj, jest inne towarzystwo zawiązane w Moskwie w roku zeszłym, które położyło sobie za cel wykupywanie polskich majątków w zabranych prowincyach.

Moskale obdzierają Litwę z pamiątek narodowych. Znowu wywieźli do Moskwy portrety Stefana Batorego, Stanisława Poniatowskiego, Skargi, Strojnowskiego, Warszewickiego i wielu innych. Złożyć je mają w rumiańcowskiém muzeum. Moskale wywożą te pamiątki dla tego że znajdują się w miejscach, do których młodzież uczęszcza, zatém patrząc na nie, mogłaby się psuć, zwłaszcza że pamiątki te przedstawiają ludzi, którzy, jak twierdzą, najwięcéj przyczynili się do opolaczenia Litwy.

— Na Rusi, przy tak zwanych przymusowych sprzedażach, praktykują się podobne nadużycia, jakie miały miejsce na Litwie. Moskale za bezcen porywają polskie majątki a rabują nie tylko właścicieli ale i wszystkich dłużników, którzy na majątkach tych mieli zabezpieczone swe wierzytelności. Nie dawno na przykład za długi sprzedany został z publicznéj licytacyi w powiecie łuckim majątek Hranie, do Szczepana Chamsa należący. Majątek ten, na którym było lokowanych wierzytelności na 80 tysięcy rubli, sprzedany został ze 3 tysiące rubli. Oprócz tych 80 tysięcy prywatnego długu był tam jeszcze i dług bankowy, wierzyciele więc wobec takiego stanu rzeczy byli spokojni, bo majątek był więcéj wart nad długi jakie go obciążały. Tymczasem dowiadują się o jego sprzedaży i o spadnięciu swych wierzytelności; zakładają protest, ale nadaremnie. Moskal zapłacił trzy tysiące rubli i jest dzisiaj właścicielem jednego z najpiękniejszych majątków. Mówią że nabywca zapłacił czynownikom za ułatwienie mu tego nabycia 15 tysięcy rubli. Pomimo tego zrobił on jeszcze bardzo świetny interes, bo majątek Hranie ma i piękną ziemię i las, gorzelnią i młyny, zgoła nic tam nie brakuje. To jest mniéj więcéj procedura i historya wszystkich nabyć czyli tak zwanych kontraktów kupna i sprzedaży przez Moskali dokonanych. Dobra Tulczyńskie nabył hrabia Strogonow, zgoła co dzień jakiś piękny klucz z dawnych fortun magnackich i szlacheckich przechodzi w ręce moskiewskie.

— Lecz sprawiedliwszych na przyszłość rządów na Rusi spodziewa się korespondent z Wołynia do *Czasu*, który pod datą 25 maja pisze co następuje: "Rządy nowego jenerał-gubernatora Korsakowa pod szczęśliwszą rozpoczęły się wróżbą. Objąwszy urzędowanie, zajął się najściśléj rozpoznaniem stanu kraju i skutków nowo wprowadzonych systemów, jako téż sposobów i środków do tego celu używanych; i jak widać, przekonany o ich nieużyteczności, wygotował i przesłał carowi o tém swoje sprawozdanie, w którém najwydatniejsze szczegóły są: 1) że zakaz nabywania przez Polaków dóbr ziemskich cofnąć należy zapełnie, że dobra nabyte w drodze przymusowéj przez Moskali choć za najniższą cenę dziś są ostatecznie zniszczone, i nabywcy nie tylko doprowadzić ich nie zdołają do kwitnącego stanu lecz owszem pogorszają w ogólności przez to samo stan kraju; 2) że należy pozwolić Polakom zajmować wszystkie urzędy krajowe; 3) że wszystkie obostrzenia i ścieśnienia powinny być odtąd zniesione, gdy kraj zupełnie spokojny i nie ma nawet najmniejszego podobieństwa do jakichkolwiek zaburzeń; 4) że system zaprowadzony w guberniach zachodnich ustać powinien, gdyż nigdy nie przywiązuje a odstręcza i zniechęca ludność krajową przeciw rządowi; 5) że urzędnicy mirowi oszukują rząd wystawianiem sprawy włościańskiéj w innym wcale sposobie, niż to jest w istocie, że grunta dla włościan przyznane zostały w daleko większéj przestrzeni, niż oni dotąd posiadali: 6) że rząd nie ma żadnego powodu obawiania się Polaków, a przeciwnie stan włościański, podburzony i deprawowany przez mirowych, prędzéj daleko stać się może groźnym dla samego rządu, na co tenże szczególniejszą w obecnym czasie powinien zwrócić uwagę. Po Bezaku zastał następca jego ogromne mnóstwo niezałatwionych skarg podawanych przez obywateli polskich o rozmaite nadużycia dokonywane na ich osobach i mieniu. Najpierwszą więc jego czynnością było rozesłać osobnych urzędników po całéj prowincyi dla zebrania szczegółowych wiadomości, ile istotnie dobra szlachty polskiéj przynoszą, może dla zmniejszenia cyfry kontrybucyi przeciążającéj dobra, któréj nigdy uiścić nie było można. Późniéj przedsięwziął jeneralny gubernator objazd całéj prowincyi; przyjmował wszędzie podawane sobie prośby od obywateli, z największą względnością rozpytywał ich ustnie o szczegóły skarg podawanych. Na Wołyniu był tylko w kilku powiatach; wszędzie petycye przygotowały reprezentacye włościańskie i te mu przedstawiały. Korsakow w obecności zgromadzonych obywateli przemawiał do włościan nie w podburzającym, jak to zawsze czynił Bezak, lecz w pojednawczym duchu. Mówił im: że powinni szanować dawnych swoich panów, kochać ich i być im wdzięcznymi, bo choć car udarował ich wolnością osobistą, lecz panowie dobrowolnie zgodzili się na odstąpienie dla nich na własność swojéj dziedzicznéj ziemi i z dawnych swoich poddanych uczynili sąsiadów. Z pomiędzy wielu obywateli podających skargi i prośby znajdował się hr. Jan Tarnowski, który skarżył się, że mirowi w jego dobrach zabrali dla włościan przeszło tysiąc morgów towarnego lasu pod tytułem niedostających gruntów, wygonów i pastwisk, a które w opisach swoich pokazywali mirowi jako nieużyteczne krzaki, i że od-

stąpienie ich włościanom żadnéj właścicielowi nie przynosi straty. Korsakow polecił obecnemu pod tę porę wołyńskiemu cywilnemu gubernatorowi Hallerowi pojechać natychmiast i przekonać się osobiście na miejscu, i jeżeli tak się pokaże, jak hr. Tarnowski w swéj prośbie wyraził, aby zwrócił mu lasy i wszystką zabraną nieprawnie ziemię. W skutek takiego polecenia Haller zwiedzał szczegółowo dobra hr. Tarnowskiego i w obecności jego, mirowych i prezesa powiatów oglądając ze zdumieniem las towarny jako nieużyteczne krzaki, srogo gromił miejscowego mirowego i prezesa za takie nadużycie. Powiedział im, że miejsca swoje utracą, gdyż się ośmielili tak bezczelnie oszukiwać rząd fałszywém wystawieniem rzeczy i kłamliwemi swojemi sprawozdaniami. Przytém zapewnił hr. Tarnowskiego, że za powrotem swojém do Żytomierza przyśle w urzędowém piśmie rozkaz zwrotu zabranych dla włościan gruntów w dobrach jego. Teraz zaś zabroniwszy włościanom jakiegokolwiek użytkowania, takowe hr. Tarnowskiemu od téj chwili dozwala. Wszystkie lasy zabrane Haller zwiedzał pieszo; po dokończeniu zaś téj lustracyi w dobrach hr. Tarnowskiego udał się do dóbr wiśniowieckich hr. Platera w takimże celu i do kilku innych znaczniejszych dóbr na Wołyniu z polecenia jenerał-gubernatora i z téj swojéj podróży za powrotem do Żytomierza ma dać na piśmie szczegółowy raport Korsakowowi."

EMIGRACYA.

Jenerał Bosak-Hauke usunął się z Ogniska Rewolucyjnego, ale nie wystąpił z Ligi międzynarodowéj Pokoju i Wolności i zaprasza nas do udziału w nadchodzącym kongresie nasiępującemi odezwami:

Szanowny Obywatelu Redaktorze,—Przesyłając dziennikom narodowym załączony okólnik centralnego komitetu Ligi "Pokoju i Wolności" z dnia 14 b. m., z powodu nadchodzącego terminu zwołania trzeciego kongresu Ligi międzynarodowéj, pozwolę sobie następujących słów kilku.

Twierdzimy wszyscy, iż Polska jak była demokratyczną tak tylko demokratyczną być może. Twierdzimy též iż zbawienie Polski leży we własnych jéj siłach i przede wszystkiém tylko na własne siły liczyć powinna, a które tylko na drodze prac demokratycznych wywołane być mogą.

Czy tak działamy? Fakta i historya świadczą, że—nie! Czy zaś nasza w tém wyłączna wina, jak twierdzą ci i owi, nasi i cudzy? Bynajmniéj! I niezaprzeczenie odpowiedzieć możemy, że jak Polska demokratyczna nie mogła się ostać wśród Europy, która co raz bardziéj rozwijała się w kierunku antidemokratycznym, tak i dzisiaj, jeżeli prace nasze na rzetelnej drodze nigdy nie będą bezpłodne, to jednak nie mogą się rozwinąć należycie, dopóki sprawa demokratyczna w Europie nie stanie się zwycięzką, dopóki demokracya europejska będzie stała bezsilną.

Nie możemy též być obojętni, gdy dziś demokracya europejska po latach rozstroju, zaczyna przychodzić do wiedzy, do siły i do powstania ku dalszemu pochodowi odzyskania praw wolności i braterstwa. Zwycięzka rewolucya w Hiszpanii, wybory niespodziewanie wymowne we Francyi i wiele innych zapowiadających się dziejów, są to już nie same symptoma, lecz fakta, do rzędu których należy zaliczyć załączone wezwanie Ligi.

Przesyłając je wam, spełniam zarazem mój obowiązek Stałego Członka komitetu centralnego Ligi, w tém przekonaniu że dzienniki narodowe, a tém bardziéj krajowe Poznańskie i Galicyjskie dadzą wezwaniu Ligi należyte ogłoszenie.

Myślę przeto, iż zajawienie się rodaków i stowarzyszeń narodowych krajowych i emigracyjnych przez swoich delegowanych lub mandatorów na mającym się odbyć kongresie w dniu 29 sierpnia i w dniach następnych, wypowiedzenie swego zdania na postawione pytania, postawienie kategorycznych wyrzeczeń i praktycznych wniosków na pytanie drugie, przyczynienie się datkiem dla ukonsolidowania dziennika międzynarodowego "Les Etats Unis d'Europe" i stósownie do ilości kwoty złożonéj przez narodowość zapewnienie sobie w nim stałéj korespondencyi lub wydania polskiego, jak to już się czyni dla Francyi i Niemiec; myślę iż to zamanifestowanie się wobec Europy jest obowiązkiem demokracyi polskiéj. Sam ten krok do solidarnego działania z demokracyą europejską oddziaływałby więcéj na wrogów naszych niż wszelkie kompromisy, dyplomatyzowania i żale.

Że przystąpimy do Ligi gdy będzie siłą, to pewna; ale jeszcze pewniejsza, że nie będzie ona siłą, dopóki ludzie demokracyi wszystkich krajów do dzieła, a więc do jéj siły się nie przyczynią, a w tym względzie demokracya polska w kraju mogłaby wpłynąć na cały Wschód Europy. Przyjmij itd.

Bosak-Hauke.

Carouge près Genève, 29 maja 1869.

"Międzynarodowa Liga Pokoju i Wolności utworzoną została we wrześniu 1867 w następstwie Kongresu Genewskiego i w wykonaniu uchwał powziętych na tymże kongresie.

"Celem Ligi jest utworzenie federacyi republikańskiéj ludów europejskich; środkami działania: prassa, słowo, zebrania publiczne, zgromadzenia ludowe. Dąży ona do przetworzenia armij stałych na milicye narodowe, do oddzielnia kościoła od państwa, do zdobycia prawa dla kobiet, do rozwiązania pytań społecznych przez rozwój zasady własności opartéj na pracy osobistéj lub współudzielnéj, przez upowszechnienie oświaty i wykształcenia, przez wolność stowarzyszania się, słowem przez wszystko co może przyśpieszyć nadejście panowania równości i sprawiedliwości.

"Wiele już filij czyli sekcyj Ligi założono w Szwajcaryi, Niemczech, Anglii, Włoszech, Belgii, Szwecyi, wszędzie zresztą gdzie system rządowy nie stawia temu przeszkód. Urządziła ona dwa kongresy, pierwszy w Genewie dnia 9 września 1867, drugi w Bernie w dniach 22—29 września 1868; akta tych kongresów zebrane w dwóch tomach, z których pierwszy "Les Annales du Congrès de Genève" znajduje się we wszystkich księgarniach, a drugiego "Le Bulletin des actes du Congrès de Berne" druk na ukończeniu. Kilka broszur wydano po francuzku, niemiecku, włosku, niektóre w imieniu sekcyj Ligi.

"Organem Ligi jest dziennik "Les Etats Unis d'Europe," który wychodzi co niedziela w Bernie po francuzku i niemiecku i posiada prenumeratorów pomiędzy wszystkiemi narodami a nawet w dwóch Amerykach.

"Komitet centralny zarządzający Ligą postanowił właśnie, że trzeci kongres odbędzie się w tym roku 29 sierpnia i w dniach następnych, w Szwajcaryi, w mieście które późniéj będzie oznaczoném. Zamierza on sobie zamieścić w porządku dziennym dla kongresu następujące trzy kwestye:

"1) Określić podstawy federalnéj organizacyi Europy.

"2) Jakie rozwiązanie mają otrzymać, według zasad Ligi, różne kwestye połączone i objęte pod tytułem ogólnym Kwestyi Wschodniéj, licząc do nich kwestyą Polski.

"3) Jaką rolę należy odegrać mieszczaństwu w kwestyi społecznéj?

"Łatwo ocenisz, obywatelu, ważność tych trzech kwestyj i zajęcie jakie ich wolny rozbiór powinien obudzić w nowym kongresie. Spodziewamy się że zechcesz wziąść w nim udział.

"Za kilka tygodni, Komitet centralny gdy zredaguje szczegółowy program czynności kongresowych, będzie miał zaszczyt przesłać ci go; lecz już dziś musi wezwać cię wprost o poparcie.

"Druk Roczników kongresu Genewskiego i Zbioru aktów kongresu Berneńskiego który jeszcze nie jest zupełnie ukończony, wreszcie koszta dziennika, który pomimo bezinteresowności naszych współpracowników nie pokrywa swoich wydatków, wyczerpały fundusze jeszcze nieustalone Ligi.

"Wykaz naszego stanu finansowego okazuje że aby sprostać wydatkom na dziennik, na ukończenie druku Zbioru aktów kongresu Berneńskiego i na rożnego rodzaju przygotowania do zwołania przyszłego kongresu, summa kilku tysięcy franków jest nieodzowna.

"Aby zebrać tę summę, komitet centralny postanowił rozpisać składkę.

"Zapraszamy demokratów wszystkich krajów, zapraszamy wszystkich przyjaciół pokoju przez wolność, do wzięcia udziału w téj składce. Ścisły rachunek summ wniesionych będzie prowadzony, a w zamian za te summy każdy datkujący otrzyma akcye lub kupony od akcyj od stowarzyszenia, którego organizacyą przygotowujemy, ażeby zapewnić rozwój dziennika "Stany Zjednoczone Europy."

"Ktokolwiek zastanowił się nad przyczynami politycznej i społecznéj agitacyi, w któréj są pogrążone bez wyjątku do różnego stopnia wszystkie narody europejskie, ten powinien zrozumieć, że jedynym skutecznym środkiem do położenia końca temu przesileniu jest przygotowanie, przez wolne zapoczątkowanie obywateli wszystkich krajów, podstaw fundamentalnych federacyi ludów.

"Zostawiamy twojéj dobréj woli, obywatelu, wziąść udział w tém wielkiém dziele w takiéj formie i mierze jaką uznasz za najdogodniejszą.

"Jako członka, uczestnika, korespondenta, przyjaciela, czy prostego dawcy poparcie twoje przyjęte będzie z wdzięcznością.

"Nie dość nienawidzić wojny i chcieć pokoju! Potrzeba nadto szukać, tworzyć i używać środków do trwałego zaprowadzenia go pomiędzy ludźmi.

"W imieniu komitetu centralnego, prezydent: G. Vogt.

"Bern, 14 maja 1869."

Zdaniem naszém, demokracya polska może być dostatecznie reprezentowaną na przyszłym kongresie przez samego jenerała Bosaka. Jenerał może zaręczyć swoich kolegów, że jak narodowości niepodległe ogłoszą u siebie rzeczypospolite, Polska z pewnością nie postawi u siebie tronu. Także nie powinno przyjść z trudnością jenerałowi objaśnić kolegów, zwłaszcza w kilkanaście dni po obchodzie 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj, że dążność do federacyi wolnych z wolnymi, równych z równymi, nie jest wcale obcą polskiemu narodowi, ale była u niego odwieków praktykowaną, i że nie mają powodu do powątpiewania, ażeby przyszła Polska swéj własnéj idei dziejowéj się sprzeniewierzyła. Gdy więc Polacy ani pod względem republikańskich ani pod względem federacyjnych dążności nie potrzebują chodzić do cudzoziemców po naukę, a nadto znają lepiéj sprawy zewnętrzne od każdego innego narodu, polskie wydanie dziennika "Zjednoczone Stany Europy" byłoby zbyteczną rzeczą. Daleko większa jest potrzeba objaśniania cudzoziemców o kwestyi polskiéj i dla tego za użyteczniejse uważalibyśmy otworzenie w organie Ligi międzynarodowéj działu korespondencyj wyjaśniających sprawę Polski. W téj pracy może jenerał Bosak liczyć na poparcie demokracyi polskiéj.

— Z listu nadesłanego nam przez ob. Al. Guttrego uważamy się obowiązani ogłosić tylko następujący wyjątek, z tém sprostowaniem, że nie jenerał Mierosławski zaczepił ob. Miłkowskiego, ale prze-

ciwnie ob. Miłkowski pierwszy napadł na jenerała Mierosławskiego w artykule zamieszczonym w *Niepodległości.*

P. Mierosławski w Nr. 206 i 207 "Głosu Wolnego" na rok bieżący wystąpił przeciw jednemu jeszcze współrodakowi, przeciw obywatelowi Zygmuntowi Miłkowskiemu, który miał nieszczęście ściągnąć na siebie gniew i zemstę jego;—z artykułem pełnym, jak zwykle, posądzeń, oskarżeń i obelg;— i w artykule tym powołuje się na moje zdanie, we względzie obowiązku składania rachunków, a tém samém żąda niejako potwierdzenia uczciwości zarzutów swoich.

Odpowiedź moja jest krótką.

P. Mierosławski wiedział przed kim był obowiązany składać rachunki swoje z wszelkich summ, jakie na potrzeby powstania *do wiernych rąk jego* składano, bo władza, przez Rząd Narodowy na ten cel ustanowiona przy końcu 1863 r., nie była dla nikogo tajemnicą.

Niech więc nie raczy dzisiaj powoływać się na obce zdanie, bo pojęcie obowiązków uczciwego i sumiennego urzędnika i mani ulatora funduszów publicznych, powinno mu było wskazać tę jedynie właściwą drogę usprawiedliwienia się z szafunku groszem publicznym.

O innych kwestyach sąd do mnie nie należy i zdania mojego o nich wyrzekać na teraz nie widzę potrzeby.

A. Guttry.

Liége, 30 maja 1869.

Reszty listu nie pozwala nam drukować wzgląd na utrzymanie polemiki w granicach w jakich dotychczas była prowadzona. Czytając zarzuty jenerała Mierosławskiego czynione ob. Guttremu, nikt nie może nic gorszego z nich wysnuć, jak że ob. Guttry okazał się niestałym mierosławczykiem, który odstąpił swego naczelnika w chwili kiedy ten wierzył, że przy wierności swoich podkomendnych mógł dopełnić swojéj misyi Organizatora Jeneralnego i powstanie ostatnie skutecznie uzbroić. Jenerał Mierosławski ani nie depce nogami całości żywota patryotycznego ob. Guttrego ani nie odsądza ogólności jego charakteru od czci i wiary. Otoż i ob. Guttry powinien swoją polemikę w tych granicach zamknąć. Jeżeli w dojrzałym sądzie ob. Guttrego, jenerał Mierosławski do 1863 r. był owym naczelnikiem, z którym postanowił "iść razem aż do grobowéj deski," to istotnie nie pojmujemy, jak w skutek tego co zaszło w 1863 i póżniéj, mógł ów naczelnik zasłużyć sobie na utratę całego uroku. Nie, obywatelu Guttry, jenerał Mierosławski pozostał takim samym jakim był przed 1863 r. Wy tylko, jak przedtém nie umieliście miary zachować w jego wywyższaniu, tak dzisiaj nie umiecie jéj zachować w jego zniżaniu.

— Nadesłane "Uwagi co do *Wyroku* wydanego przez samozwańczy Sąd Gminy Bruxela przeciwko jenerałowi Mierosławskiemu prezydentowi Towarzystwa Demokratycznego i pułkownikowi Kraczkiewiczowi członkowi tegoż towarzystwa":

Śledztwo amatorskie, samo zwące się Sądem Gminy Bruxela, a tém więcéj amatorski wyrok, potępiający w najobrzydliwszy sposób Jenerała i ob. Kraczkiewicza. uważam za gorszący i wynikający jedynie z roznamiętnionéj zawiści przeciwko Towarzystwu Demokratycznemu a tém samém, za szkodzący sprawie naszéj ujarzmionéj ojczyzny.

Co do zgorszenia.

Tacy śledzcy, wybrani z jednego tylko stronnictwa, rywalizującego z Towarzystwem Demokratycaném nie mogli zachować zimnéj rozwagi i bezinteresowności, koniecznych do sumiennego ocenienia sprawy, tém więcéj, że Jenerał jako od lat 30 przeszło stojący na scenie politycznéj, musi mieć koniecznie przyjaciół i nieprzyjaciół. Sąd więc co do niego należy do historyi, do narodu, a nigdy do kilku lub kilkudziesięciu indywiduów nieznanych, o których istnieniu na świecie dopiero z ich podpisów dowiedzieć się można.

Podpisani na wyroku, co najwięcéj mogli sposobem polemicznym przedstawić stan sprawy pomiędzy p. Guttrym a Jenerałem i ob. Kraczkiewiczem i oddać ich sądowi opinii publicznéj, mogli zresztą objawić swe osobiste zapatrywanie się, nie mieli jednakże prawa wydawania jakiéjś sentencyi, obleczonéj w formę wyroku.

Niepostąpienie w ten sposób dowodzi upartéj bezwiedzy, w sprawie od lat 5 wyjaśnianéj dla sądu publicznego w publikatach p. Kraczkiewicza, lichéj złośliwości i stronności.

Jeżeli choć część emigracyi pozostanie przy Jenerale, cóż będzie znaczył ów wyrok odsądzający go od czci i wiary? Wszakże działających wraz z Jenerałem, nawet sąd poprawczy moskiewski wszystkich razem nie odważy się nazwać szajką urwiszów, będą pomiędzy nimi ludzie uczciwi nie ustępujący sędziom i Jenerał od nich szanowany będzie. Czyjaż więc racya, czy sędziów czy otaczających Jenerała?

Do wydawania wyroków potrzebna jest przedewszystkiém jakaś miara, loicznie nie zaprzeczona, podług któréj moglibyśmy mierzyć złe i dobre; nie mając jéj, biorąc swoje widzimi się za ową miarę, za prawo, wyroki i rozumowania nasze nie będą miały żadnéj powagi.

Co do miejsca sądu i sędziów.

Śledztwo czy sąd niesłusznie odbywał się w miejscowości, w któréj zbyt mała liczba przebywa rokaków, w któréj zamieszkuje od lat kilku strona skarżąca, a tém samém przez swój tam pobyt, pewien na jednostki wpływ wywierać mogąca. Bo że p. Guttry mieszkał w Liége a sąd odbywał się w Bruxeli, to to nic osłabia mego twierdzenia. Zbyt blisko jedna miejscowość od drugiéj jest położona, komunikacye zbyt łatwe, a ztąd i oddziaływanie na mocy nie traci.

Na sąd jedynie mógł być wybrany Paryż, w którym tysiące zamieszkuje Polaków różnych opinii, odcieni i zapatrywań się, ze starcia się których to opinii prawdę prędzéj odnaleźć byłoby można.

Owi śledzcy-sędziowie byli jeszcze jakby na domiar zgorszenia i świadkami (Jasiński i Radziszewski), brakło tylko, żeby im jeszcze u pasa wisiały klucze więzienne i bat indagacyjny. Zeznania ich ktoś inny porównywać, oceniać i wnioski z nich wyciągać powinien.

We wszystkich krajach gdzie tylko istnieją sądy, świadkom nie wolno przeglądać papierów, dokumentów nie wolno ich powiadamiać o zeznaniu innych osób,—świadek po prostu winien opowiedzieć fakt, zdarzenie, to co jest mu wiadomo, i nic więcéj, inaczéj może się omylić, twierdzić stanowczo o tém co nie miało miejsca lub w innym zaszło czasie i okolicznościach. Tak się rzecz ma ze zeznaniem Jasińskiego, o czém póżniéj.

W sądzie, krewnym razem zasiadać nie godzi się, pokrewieństwo, ciągłe z sobą stosunki, różne względy rodzinne, wpływają na samodzielność myśli i zdań sędziów. Prezydujący sądu i jego pisarz dwa najważniejsze indywidua są właśnie w tém położeniu.

Afirmacya wyroku przez Wiktora Heltmana starca przeszło 70-letniego najmniejszéj powagi temu wyrokowi nie daje, z zasady że Heltman, niezmordowany pracownik na niwie ojczystéj, w póżnéj swéj starości, skołatany chorobami, przeciwnościami i niedostatkiem, opuszczony przez demokracyą na ostatnie w kraju wypadki mającą głównie zwróconą uwagę, otoczony ułudną troskliwością pana Guttrego, u. b. juz po zaatakowaniu go przez Jenerała i Kraczkiewicza (zobacz okólnik z d. 25 stycznia 1868 r. co do składek na Heltmana), obałamucony przez owego "manipulującego wachmistrza," mieszkającego w Bruxeli a urzędującego w Komitecie Zjednoczenia, ktoremu Jenerał z Towarzystwem Demokratycznem przeszkadzał pozostać "mężem krajowego zaufania," napierany zresztą przez owych sędziow wyraźnie potrzebujących Jego imienia dla pokrycie ich niedorzeczności i ..... zapomniał swéj aż dotąd niepokalanéj przeszłości i uległ przewrotnym namowom. Afirmowanie więc wyroku piętnującego prezydenta Towarzystwa Demokratycznego przydomkiem "potwarcy i wzgardy godnego człowieka" na uwagę nie zasługuje.

Co do zasad.

Ani jednéj nie ma takiéj, w któréj można byłoby dopatrzyć się znajomości sprawy i wytrawności sędziów, wszędzie widzieć się daje zbyt wielkie pobłażanie dla jednéj, a surowość dla drugiéj strony.

W dniu 15 sierpnia 1863 r. Jenerał pozostał Jeneralnym Organizatorem Sił Zbrojnych po za granicami kraju, z prawem bezpośredniego zwierzchnictwa nad komisyą broni, miał przeto prawo mianowania nie tylko p. Guttrego ale kogokolwiek bądź swym szefem sztabu, sekretarzem itd. Pan Guttry właśnie przyznaniem się do p. o. szefa sztabu, prawo to Jenerałowi służące utwierdził. Sądziowie więc Bruxelscy uznając słuszność twierdzenia Guttrego że nie był sekretarzem, a odmawiając jéj Jenerałowi, dowodzą zbytniego przejęcia się duchem kodexu karnego komisyi śledczéj warszawskiéj, która w każdym obwinionym przez oberpolicmajstra, winnego znaleźć musi.

Zeznanie Szepczyńskiego że "Jenerał w rozkazie służby dziennéj obok nazwiska Guttrego dopisał tytuł "Sekretarz Jeneralny" czyż nie powinno przeważyć zdania sędziów na korzyść Jenerała? Jakiém prawem sąd śmiał powiedzieć, że Jenerał kłamie? Czyż to nie wygląda na argument tych, którzy nie mając innego, życzą sobie tym sposobem gwałtem potępić człowieka do którego z góry się uprzedzono? Guttry mógł przekreślić dopisek, bo to schlebiało jego miłości własnéj, tytułując się "zastępcą szefa sztabu" łatwym sposobem, bez nauki wojskowéj, bez pracy, bez powąchania prochu, zostawał wojownikiem,—tytuł sekretarza czyli że się tak wyrażę "wielkiego człowieka do małych interesów" widocznie mniéj mu się podobał.

Twierdzeniu Szepczyńskiego, że to on pełnił owe sekretarskie funkcye, wielkiéj wagi dawać nie należało. Szepczyński nie okazał nominacyi na ów urząd, w wyroku nie ma o tém wzmianki. Szepczyńskiego więc jako zarażonego powszechną epidemią i manią tytułów, uważać należało.

Co do uniesienia papierów, także widać błędne argumentacye sądu. Szepczyński jako kopista nie wiedział o różnych tajemnicach Organizacyi, a tém samém i o wielu tajemnych papierach, do których mógł mieć przystęp pan Guttry, jako sekretarz, jako dawny Jenerała znajomy. Tajemnicy wymagała Organizacya, w koło któréj szpiegi trzech zaborców bez zaprzeczenia kręcili się. W punkcie więc tym wiarę twierdzeniu Jenerała i p. Kraczkiewicza dać należało, tém więcéj że oni już w d. 15 czerwca 1864 o te papiery u p. Guttrego upominali się. Zresztą zapieranie się Guttrego jakoby nie usnął papierów dotyczących finansów i uzbrojenia w samém tém śledztwie wychodzi na kłamstwo, skoro wszystkie jego uniewinnienia się na tych dokumentach usiłują się gruntować. Zważywszy, że śledztwo żadnego dokumentu pozostałego przy jenerale Mierosławskim i pułkowniku Kraczkiewiczu nie zażądało i znać nie chce, a nawet drukowane znieważa i pomija, na czémże jeżeli nie na dokumentach usuniętych przez Guttrego swoje zdanie wyrobiło!?

Twierdzenie p. Gnttrego że *Głosu Wolnego* nie czytał, a tém samém na zarzuty mu zrobione odpowiedzieć nie mógł, za niezręczny wykręt uważać należy. Jak to p. Guttry, komisarz na Francyą i Anglią, wiceprezes Komitetu Reprezentacyjnego, prezes Komisyi Broni, nie czytywał pisma emigracyjnego, bez wyboru, zamieszczającego wszystkich partyj akta, kiedy cała Polska walcząca znajdowała się już we Francyi lub innych krajach, gdzie wszyscy ludzie czynu ruszali się, pisali, działali, starając się jakoś poznać, porozumieć i zorganizować! Jakżeż ten Guttry mógł spełniać godnie obowiązki urzędnika narodowego, nie wiedząc co robią Polacy, żołnierze z pola walki, owe niedo-

wieszane szczątki przez Murawiewów i Bergów! I temu to twierdzeniu bezstronni sędziowie mogli dać wiarę? Przypuszczać raczéj należało, że panu Guitremu chodziło o zatarcie śladów mogących go kompromitować, o zjednanie sobie przyjaciół a następnie o zyskanie uniewinnienia.

Z wykrzykników o wynadgrodzeniu Kraczkiewicza, wyraźnie widzi się chęć potępienia w jego osobie : demokracyi. Daremne usiłowania. Z pistoletu takiego jakim jest Wyrok Bruxelski ani demokracyi, ani jenerała Mierosławskiego ani pułkownika Kraczkiewicza nie zabija się.

Serca bolały sędziów i p. Guttrego, że Kraczkiewicz, ojciec familii, oprócz swéj pensyi nie posiadający innego utrzymania, wziął jawnie na indemnizacyą porzuconego może na zawsze miejsca i podróż do Paryża i Belgii 1800 fr.! Czemuż nie przyszło im na myśl że Kraczkiewicz musiał je obrócić na zabezpieczenie, w kraju obcym, utrzymania dla swéj żony i dzieci. Czemuż to nie bolało serce poprzednio sędziów, gdy byli referentami Rządu Narodowego, komisarzami pełnomocnymi, gdy płacono jednemu z naczelników miast 40.000 złp. rocznie, o czém prezydujący sądu wie zapewne. Czemuż nie bolało ich serce, gdy obieżyświatom, cudzoziemcom, nierozumiejącym naszego narodu, ani języka, powierzano organizacye wojskowe województw i ogromne summy, za które ci panowie po za granicami wojującéj Polski organizowali partyjki przyjemnostek ..... Czemuż ich nie bolało serce, że prezesowi komisyi obrachunkowéj T. Januszewiczowi dla tego głównie zabroniono publikować obrachunków, żeby się z nich Polska musiała dowiedzieć iż same 500 fr. miesięczne pensye dworzan Czartoryskiego, zwanych agentami dyplomatycznemi, absorbowały przez lat parę z okładem 20.000 fr. na miesiąc, nie rachując kosztów podróży, dyet, gratyfikacyj, podwójnych płac innych wydatków itd. itd.

Czyż nie taniéj o *milion i więcéj fr.* wyszła Polsce ta jawnie, zacnie i gorliwie zapracowana indemnizacya b. szefa sztabu Organizacyi Jeneralnéj niżeli milion przeszło fr., wrzuconych w błoto przez p. Guttrego, urzędującego i manipulującego na kredyt? Zresztą jak tylko Komisya Obrachunkowa, która p. Guttrego s uchała spowiedzi, nic z takowéj od lat 5 nie ujawniła, zupełnie nie wiemy, czy p. Guttry był lub nie był pensyonowany, za rozbrajanie powstania, które jenerał Mierosławski i p. Kraczkiewicz rozbrajali. Sekretami nie wolno się posługiwać żadnemu sądowi na korzyść jednéj a niekorzyść drugiéj strony. Wszyscy wiemy, że Organizator Jeneralny pobierał jawnie regulaminowo 500 fr. na miesiąc, a jego szef sztabu 300, ale nikt nie wie nigdy wiedzieć nie będzie co pobierała tajna zgraja tajnéj dyplomacyi i tajni agenci tajnych uzbrojeń p. Guttrego.

Dla czego sędzia Jakób Jasiński, pełniąc obowiązki dowódzcy oddziału przybycie do obozu zwlekał, dopókąd Rząd Nar. kilkudziesięciu rubli miesięcznie żonie jego nie zapewnił? Czemuż nie bolało ich serce, gdy tacy Januszewscy po kilkadziesiąt tysięcy liczyli za podróże kolejami, hotele, teatra itp.

Cnotom Guitrego w posłuszeństwie Rządom Narodowym za nadto sędziowie pochwał oddają, tém więcéj że nie wszyscy z nich cnoty te posiadali, skoro jedni w chwili dla powstania najżyczliwszéj, powynosili się na mieszkanie do Krakowa, Drezna, zamiast wspierać te rządy i nie opuszczać ich. Niechajby przewodniczący sądu wspomniał był na datę swego wyjazdu z kraju, na pobyt swój w Dreznie, a pan sędzia Jakób Jasieński na szlachtę pruską, którą od końca sierpnia 1863 r. począł objadać.

Dla czego sędziowie o Traugucie dziś dopiero żałobne wydają pienia? kiedy w czasie jego urzędowania, niektórzy z nich mnie samemu powtarzali rozsiewane po kawiarniach i restauracyach drezdeńskich potwarze i plotki jakoby "Traugut jeździł w Warszawie w karecie moskiewskiéj." Czyż to dowodzi szacunku z ich strony dla Rządu Narodowego co dziś oddają pochwały Guttremu a potępienie Jenerałowi. Czy panowie sędziowie nie znają różnych faz i przemian Rządów Narodowych począwszy od Drezna? Czy nic nie wiedzą o rządzie Kurzyny, o samozwańczém zamianowaniu się Komitetu Reprezentacyjnego, o wyprawie Daniłowskiego i Ulatowskich do Warszawy i prowokacyi jawnego złodzieja Janczewskirgo, od którego p. Guttry wziął swój mandat reprezentacyjny, w celu poprzylepiania plakatów na rogach ulic tym sposobem zablagowania światu i Polsce o istnieniu Rządu Narodowego prawdziwości Komitetu Reprezentacyjnego, w którym p. Guttry z komisarza Kurzynowskiego został wiceprezesem?

Ze zeznań Jasieńskiego, Majera itd. nie widzę fałszu w twierdzeniu Jenerała "iż broń na pole walki nie dochodziła."

Najprzód dowódzca Jasiński, a z powstania Jasień, myli się, bo nie w lipcu a w czerwcu odebrał w méj obecności we wsi ... nad samą Narwią położonéj 98 karabinów belgijskich, sprowadzonych przez J. D. ze wsi J., a dziś za amnestyę w kraju przebywającego. D. za broń tę pobrał pieniądze z kass powiatów Pułtuskiego i Ostrołęckiego, i twierdził iż sam je zakupił i sprowadził. P. Jasiński dopiero w Bruxeli mógł się dowiedzieć, że broń ta pochodziła od prezesa Komisyi Broni, w kraju bowiem nic o tém nie wiedział. A że ją odebrał nie w lipcu, to dowód że w d. 7 lipca już znajdował się pod Zambrowem, uciekając przed Moskwą, w któréj to najhanjebniejszéj ucieczce, bez dania prawie odporu, bez obejrzenia się po za siebie, oddział bezpowrotnie przeszło dwutysięczny co do jednego żołnierza zaprzepaścił i powstanie Płockie na zawsze zabił.

Zeznanie Majera, z powstania Pałacyka, b. studenta Szkoły Głównéj i dowódzcy w Mławskiém, że odebrał 450 karabinów w miesięcu grudniu 1863 r. jest sprzeczne z prawdopodobieństwem. W grudniu w powiatach Mławskim, Lipnowskim, Przasnyskim, Płockim ani jeden oddział już się nie znajdował, walki już nie było, każdy kto mógł i jak mógł za granicę uciekał i zeznający już w Prussach niezawodnie znajdował się. Dla tego to były szef sztabu Organizacyi Jeneralnéj jak najregularniéj i jak najprawniéj wyrzekł a jenerał Mierosławski powtórzył, "że kraj walczący nie poczuł najmniejszego skutku z uzbrojeń p. Guttrego i że żadnego nie ma śladu dowodnego spotrzebowania przeszło miliona fr. na to uzbrojenie."

Pytanie mimowolnie na myśl przychodzi, dla czego Izba Obrachunkowa rachunki swe trzyma w zamknięciu? cz mu ich publicznie nie ogłosi? Rachunek z mienia i krwi narodowéj Narodowi winien być złożony. Zapewne chodzi jéj o utrzymanie honoru polskiego dla tych panów co brali pieniądze w kraju na zakup broni, a broń tę, jak twierdzi sąd Bruxelski, owa Komisya Broni im dawała. A być także może, jak wieść krąży, że ob. Teofil Januszewicz, prezes téjże Izby Obrachunkowéj, wszystkie swe dokumenta finansowe złożył w ręce wiceprezesa Komitetu Reprezentacyjnego w skutek dekretu jakoby Rządu Narodowego z dnia 30 stycznia 1865 r. za Nr. 98 w dzienniku "Wytrwałość" Nr. 31 znoszącego Izbę Obrachunkową zamieszczonego.

Co do summ poorganizacyjnych, o które Jenerał interpelował Guttrego, to i tu sąd poróżnił się z prawdą.

Dla czego przejścia z summami Litewskiemi u Dłuskiego i Bonoldego nie opowiedziano? dla czego Guttry wyraźnie nie usprawiedliwia się na każdy grosz w ręku jego złożony, a uniewinnia się jakimś świstkiem ogólnie się wyrażającym. Gdyby sąd w ten sposób postąpił, nie mógłby Jenerała potępić. Tu odwołuję się do zwierzeń mi poczynionych przez Józefa Tokarzewicza, dziś redaktora "Niepodległości" a poprzednio delegata po odbiór tychże summ. Niech powtórzy w swoim dzienniku co mi powiadał o łotrowstwach pewnéj szajki, potępieniem innych chcącéj ulżyć swemu obarczonemu grzechami sumieniu, a zarazem poznacie dla czego Jenerał obwinił p. Guttrego o adwokatowanie pokątne Bonoldemu, w czém sam p. Guttry pożyczką 25000 fr. z owych summ przyznaje się.

Nie mieliż jenerał Mierosławski i pułk. Kraczkiewicz wszelkiéj słuszności twierdzić, że p. Guttry mandat wzięty od Organizacyi Jeneralnéj do poszukiwania jawnie krzywoprzysiężnéj kradzieży Bonoldego, przerobił sobie na interesowaną adwokaturę za tąż kradzieżą, ażeby własną organizacyą zrujnować i do możliwéj likwidazyi nigdy jéj nie dopuścić.

Te kilka uwag nastręczonych mi z odczytu tak zwanego Wyroku gminy Bruxelskiéj z dnia 28 listopada 1868 r. są dopiero dziesiątą próbą wrażenia jakiego doznać musi każdy uczciwy Polak, któryby chciał obszernie i wszechstronnie rozbierać pobobną niedorzeczność. To mi się jednakże wydaje dostatecznem, ażeby nieuprzedzonym rodakom, którzy w pozostałościach ostatniego powstania rąk nie umaczali, otworzyć oczy w sprawie przez lat 5 przez p. Guttrego niezręcznie zamilczanéj, a dzisiaj jeszcze nierzęczniéj przez jego klientów zaciemnionéj.

Z. Chądzyński (Ludwik Biały), komisarz województwa płockiego.

Poitiers, 18 maja 1869.

— Tegoroczne zebranie katolickich Anglików celem wyrażenia życzliwości i niesienia materyalnego poparcia dla założonéj przez ks. Podolskiego misyi polskiéj w Londynie, odbyło się dnia 8 b. m. w Krzyształowym Pałacu. Zabierane na tém zgromadzeniu przez katolickich przyjaciół Polski głosy odznaczały się nie tylko dokładniejszą niż poprzednich lat znajomością prześladowań katolickiego kościoła w zaborze moskiewskim ale i goręcszym objawem współczucia dla ofiar prześladowanych. Szczególnie wymownym i dobrze poinformowanym był głos ks. kanonika Oakeley. Między innemi bardzo zręcznie usprawiedliwił on powody świeżego wychodźtwa z zaboru moskiewskiego. "Wobec okrutnych prześladowań moskiewskich—mówił on—trzy drogi pozostają Polakom : albo opierać się prześladowaniom, albo je znosić, albo od nich uciekać. Gdy zaś opór jest na dzisiaj bez nadziei zwycięztwa, a ucisk jest tak srogi że znoszenie ge przechodzi ludzkie siły, nic zatém dziwnego że wielu przed nim ratuje się ucieczką." Także trafnie odcechował mówca odmienne położenie misyi polskiéj od innych cudzoziemskich. "Gdy inni cudzoziemcy przybywają do Anglii dla poprawienia swego bytu, Polacy emigrują bo muszą, i na obczyźnie nie przestają myśleć i pracować nad odzyskaniem utraconej ojczyzny. Tęsknota za krajem nie dozwala im robić majątków. Ztąd téż gdy parafianie innych cudzoziemskich misyj składają się na utrzymanie swego księdza, proboszcz misyi polskiéj, przeciwnie, zmuszony jest utrzymywać swoich parafian." W ogóle zaś ze wszystkich mów powiedzianych na zebraniu widocznem było, że ks. Podolski używał wysokiego szacunku i poważania u swoich angielskich kolegów. W końcu pułkownik L. Oborski w imieniu Polaków podziękował zgromadzeniu za życzliwość objawioną dla ich ojczyzny. Dzienniki katolickie zdały szczegółową i bardzo przychylną sprawę z tego zebrania, usilnie wzywając obszerniejsze koło swoich czytelników do wspierania misyi polskiéj moralną i materyalną pomocą.

Na Medal pamiątkowy 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj złożyli na nasze ręce :

Pułkownik Oborski Ludwik, z Londynu, na 1 bronzowy	..	fr. 5.
Krzemiński Stanisław, z New-York, uzupełnił opłatę	..	fr. 1 c. 57.
Krzemiński Ignacay Karol (syn), z New-York, na 1 bronzowy	..	fr. 5.
Zalewski M. Józef, z New-York, na 1 bronzowy	...	fr. 5.
Pałys Józet, z New-York, na 1 bronzowy ...	..	fr. 5.

W Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London W. C.